

Autor opracowania: prof. dr hab. Marek Bernacki, ATH w Bielsku-Białej
Opracowania ukazały się drukiem w 2002 roku w warszawskim Wydawnictwie ADAMANTAN w serii "Przeczytaj Przed Maturą".

Franz Kafka *Proces* (1925, I wyd. pol. 1936)

Biogram autora

Franz Kafka (1883–1924) – jeden z najwybitniejszych pisarzy XX wieku, urodził się w Pradze, gdzie spędził większość życia. Z wykształcenia był doktorem prawa (wcześniej studiował chemię, a następnie germanistykę), pracował jako urzędnik w praskiej firmie ubezpieczeniowej. Największą życiową pasją Franza Kafki były książki; rozczytywał się w arcydziełach literatury światowej i niemieckiej. Napisał kilkadziesiąt utworów, ale za jego życia ukazało się zaledwie kilka opowiadań i nowel (zob. niżej). Najważniejsze dzieła Kafki, które przyniosły mu sławę i rozgłos na całym świecie, ukazały się drukiem już po jego śmierci. Większość z nich ogłosił przyjaciel pisarza, wydawca i literat Maks Brod, któremu Kafka tuż przed swoją śmiercią nakazał spalić wszystkie rękopisy („spal doszczętnie nie czytając”). W ostatnich latach życia pisarz związał się z ruchem syjonistycznym i poważnie myślał o wyjeździe na stałe do Palestyny, gdzie miało powstać państwo żydowskie. Na przeszkodzie stanęła jednak nieuleczalna choroba (gruźlica krtani). Franz Kafka zmarł w sanatorium Kierling pod Wiedniem. Pochowany został na cmentarzu żydowskim w Pradze (w dzielnicy Jozefov).

Do historii literatury Franz Kafka przeszedł przede wszystkim jako autor powieści parabolicznych (*Proces*, *Zamek*), w których w proroczy sposób opisał sytuację egzystencjalną współczesnego człowieka – jednostki osamotnionej, zniewolonej i bezsilnej wobec zagrażających jej instytucji reprezentujących anonimową władzę (zob. **Problematyka ideowa**). Mroczne i pesymistyczne pisarstwo Kafki ma wiele cech wspólnych z filozofią i literaturą egzystencjalną (zob. **Konteksty**).

Najważniejsze utwory prozatorskie:

Wyrok i Przemiana (obie nowele wydane w 1916), *Kolonia karna* (1919), *Lekarz wiejski* (1920), *Głodomór* (1924); wydane pośmiertnie: *Proces* (1925, I wyd. pol. 1936), *Zamek* (1926, I wyd. pol. 1958), *Ameryka* (1927, I wyd. pol. 1967).

Warto wiedzieć:

1. Autor *Procesu* **był** z pochodzenia Żydem (jego ojciec był zamożnym kupcem, który niechętnie patrzył na upodobania syna do literatury, sztuki i filozofii); **miał** obywatelstwo austriackie; **piisał** w języku niemieckim, ale **władał** też językiem czeskim i hebrajskim.
2. Franz Kafka w różnych okresach swego życia kochał się w trzech kobietach (były jego narzeczonymi, ale żadnej z nich nie poślubił): Felicji Bauer, Milenie Jesenskiej oraz Dorze Dymant. Trwające wiele lat związki uczuciowe i korespondencja z dwoma pierwszymi kobietami zaowocowała wydanymi pośmiertnie tomami epistolograficznymi: *Listami do Mileny* (1952, I wyd. pol. 1959) oraz *Listami do Felicji* (1967, I wyd. pol. 1976).
3. Od 27. roku życia pisarz prowadził **dziennik**, który ukazał się po jego śmierci pt. *Dzienniki 1910-1923* (1954, I wyd. pol. 1959).

Tematyka powieści

Zasadniczym i literalnym (czyli dosłownym) tematem powieści Franza Kafki jest nieprawdopodobna historia Józefa K. – człowieka prawego i niewinnego – który z niewiadomych do końca przyczyn został któregoś dnia postawiony w stan oskarżenia przez anonimowy sąd. Bohater, zaskoczony takim obrotem sprawy, próbuje się najpierw bronić, jednak w miarę upływu czasu coraz bardziej poddaje się absurdałnej sytuacji, nie znajdując wsparcia u osób bliskich i znajomych, ani wystarczająco dużo sił w sobie samym, by przeciwstawić się ciężącemu na nim oskarżeniu. Finał całej historii jest tragiczny: dokładnie rok po rozpoczęciu tajemniczego procesu Józef K. zostaje w okrutny sposób zamordowany, nie dowiadując się do samego końca, jaka wina na nim ciążyła i kto wydał na niego wyrok. Niezwykły i pesymistyczny utwór Kafki w swej najgłębszej ideowej wymowie jest **powieściową parabolą**, czyli wielką metaforą ludzkiego życia, mającą sens ponadczasowy i uniwersalny. (Zob. *Problematyka ideowa i Konteksty*).

Bohaterowie

Józef K. (vel K.) – główny bohater powieści; kawaler, lat 30, mieszkający w pensjonacie pani Grubach (mówiła o K., że jest jej „najlepszym i najsympatyczniejszym lokatorem”). Józef K. jest prokurentem w banku, wspinającym się po szczeblach kariery urzędniczej (miał nawet szansę awansować w przyszłości na stanowisko dyrektora); przełożeni cenili go jako „zdolnego pracownika i człowieka godnego zaufania”. K. jest też człowiekiem obytym i wszechstronnie wykształconym, należy m.in. do Miejskiego Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, zna języki obce.

Uwaga: Polski pisarz Gustaw Herling-Grudziński określił Józefa K. „wielkim winnym bez winy”.

Pani Grubach – właścicielka pensjonatu, w którym mieszka Józef K.; jest jego dłużniczką (K. pożyczył jej znaczną sumę pieniędzy).

Panna Bürstner – stenotypistka, lokatorka pensjonatu pani Grubach, sąsiadka Józefa K. Pani Grubach nie ma o niej najlepszego zdania; w poufnej rozmowie z K. wyznaje:

„Nie chcę oczerniać panny Bürstner, jest to dobra, miła dziewczyna, uprzejma, staranna, punktualna, pracowita, wszystko to bardzo cenię, ale powinna być naprawdę dumniejsza i bardziej nieprzystępna. Już dwa razy widziałam ją w tym miesiącu na odległych ulicach i za każdym razem z jakimś innym mężczyzną”.

K. dowiaduje się, że panna Bürstner podjęła nową pracę: została kancelistką w biurze adwokata, innymi słowy – rozpoczęła współpracę z tajemniczym sądem.

Kapitan Lanz K. – siostrzeniec pani Grubach, sąsiad Józefa K. „Był to wysoki mężczyzna, mniej więcej czterdziestoletni, o opalonej na brąz mięsistej twarzy”. To, że zamieszkał w pokoju sąsiadującym z pokojem K. w dniu, kiedy rozpoczął się proces, nie było zapewne zbiegiem okoliczności: kapitan był zapewne tajnym funkcjonariuszem sądu.

Panna Montag – młoda Niemka, nauczycielka języka francuskiego, mieszkanka pensjonatu pani Grubach, która przeprowadza się do pokoju swej przyjaciółki panny Bürstner. Narrator tak określa tę postać: „ (...) wątła, blada, trochę kulejąca dziewczyna”.

Elza – kochanka Józefa K., prosta dziewczyna, którą odwiedzał raz w tygodniu, a która „przez całą noc do późnego rana była zajęta jako kelnerka w winiarni, a w dzień przyjmowała wizyty leżąc w łóżku”. (Postać ta jest dwukrotnie wspomniana: po raz pierwszy przez narratora, a następnie przez K. podczas rozmowy z Leni).

Wuj Karol (vel Albert K.) – krewny Józefa K., drobny obywatel ziemski z prowincji (wedle określenia K.: „upiór z prowincji”); jego córka, 18-letnia **Erna** uczy się w stołecznym gimnazjum (to ona w liście do rodziny jako pierwsza poinformowała o sprawie, jaką ma w sądzie K.). Wuj Karol namówił K., aby oddał swą sprawę w ręce dra Hulda – znanego mecenasa, a prywatnie jego przyjaciela z lat młodości.

Dr Huld – adwokat prowadzący na początku sprawę Józefa K., „stary wyga”, znakomicie znający zwyczaje panujące w sądzie; jest człowiekiem starym i ciężko chorym, swoich klientów (którzy prędzej czy później zostają kochankami jego pokojówki Leni) przyjmuje w mrocznej sypialni.

Leni – pokojówka, pielęgniarka i kochanka dra Hulda w jednej osobie, postać demoniczna, typ nimfomanki, rzucającej się w objęcia dosłownie każdego mężczyzny. Adwokat tak ocenia jej postępowanie:

„(...) otóż dziwactwo polega na tym, że w oczach Leni prawie wszyscy oskarżeni są piękni. Narzuca się wszystkim, kocha wszystkich, zresztą wszyscy ją też, zdaje się, kochają; aby mnie rozerwać, nieraz mi o tym później opowiada, jeśli pozwalam”.

Leni romansuje z Józefem K., jest też ostatnią osobą, która kontaktuje się z nim (telefonicznie) przed jego wyjściem do katedry.

Bertold – student prawa, dość odrażający osobnik, którego K. spotyka najpierw w sądzie, a następnie także w domu adwokata Hulda:

„Był mały, miał niezupełnie proste nogi i starał się nadać sobie powagę krótką, rzadką, rudawą brodą, w której ustawicznie gmerał palcami”.

Bertold romansuje bez żadnych skrpułów z żoną woźnego sądowego oraz z Leni.

Titorelli – malarz sądowy (swój fach przejął po ojcu); jako człowiek dobrze obeznany w zwyczajach panujących w sądzie, daje Józefowi K. wykład o tym, jaką powinien przyjąć strategię postępowania.

Block – kupiec, jeden z klientów dra Hulda. Wedle określenia narratora: „Był to mały, wyschły człowieczek z długą brodą”; z kolei Leni powie o nim do K.:

„– To jest pożałowania godny człowiek, biedny kupiec, niejaki Block”.

Huld prowadzi jego sprawę od pięciu i pół roku, upokarzając go i maltretując psychicznie na każdym kroku:

„Nie był to już klient, lecz pies adwokata. Gdyby mu ten rozkazał wleźć pod łóżko jak do psiej budy i stamtąd szczekać, byłby to zrobił z ochotą”.

Ksiądz – postać anonimowa, którą Józef K. spotyka w katedrze; jest kapelanem więziennym, współpracującym z sądem. Ksiądz wygłasza krótkie kazanie do K., które brzmi jak pożegnalna mowa pogrzebowa...

Franciszek i Willem – dwaj funkcjonariusze policji sądowej, którzy przychodzą wczesnym rankiem do pensjonatu pani Grubach, aby aresztować Józefa K.

Rabensteiner, Kullich i Kaminer – urzędnicy bankowi, podwładni Józefa K., wpłątani w jego sprawę w sądzie; pozostawali prawdopodobnie na usługach sądu i śledzili K.

Dwaj panowie (kaci) – dwaj anonimowi mężczyźni, wysłannicy tajemniczego sądu, którzy po roku trwania procesu przychodzą po Józefa K., aby wykonać na nim wyrok śmierci. „W żakietach, tłusci i bladzi, w mocno nasadzonych na głowę cylindrach”.

Przegląd najważniejszych wydarzeń w poszczególnych rozdziałach powieści

Rozdział I

Aresztowanie – Rozmowa z panią Grubach – Potem panna Bürstner

Pierwsze zdanie wprowadza czytelnika *in medias res* (łac. przystępować od razu do sedna rzeczy) w centralne zagadnienie powieści:

„Ktoś musiał zrobić doniesienie na Józefa K., bo mimo że nic złego nie popełnił, został pewnego ranka po prostu aresztowany”.

Rankiem, w dniu jego trzydziestych urodzin, kiedy Józef K. jest jeszcze w łóżku, odwiedzają go dwaj nieznani mężczyźni (strażnicy Franciszek i Willem). Od jednego z nich bohater dowiaduje się, że właśnie rozpoczęto wobec niego **postępowanie sądowe**. Ta nieoczekiwana informacja całkowicie wytrąca bohatera z równowagi:

„Co to byli za ludzie? O czym mówili? Jakiej władzy podlegali? K. żył przecież w państwie praworządnym, wszędzie panował pokój, wszystkie prawa były przestrzegane, kto śmiał go we własnym mieszkaniu napadać?”

Początkowo K. myśli, że zaszła jakaś pomyłka, stara się spokojnie wyjaśnić całą sprawę, pokazuje swoje dokumenty, ale wszystkie jego działania spotykają się z natychmiastową i zdecydowaną ripostą strażników:

„– Cóż one nas obchodzą? – zawołał teraz wyższy strażnik. – Pan się zachowuje gorzej niż dziecko. Czego pan chce? Czy myśli pan, że pan szybciej wygra swój ciężki, przeklęty proces dyskutując z nami, strażnikami, o legitymacji i nakazie aresztowania? (...) Nasza władza, o ile ją znam, a znam tylko najniższe służbowe stopnie, nie szuka winy wśród ludności, raczej wina sama przyciąga organy sądowe, które ją wówczas ścigają, jak mówi ustawa, i wysyłają nas, strażników. Takie jest prawo. Gdzie więc może tu zajść jakaś pomyłka?”

Nagle z sąsiedniego pokoju, w którym mieszka panna Bürstner, dobiega donośny krzyk-rozkaz: Józef K. zostaje w ten sposób wezwany na **wstępne przesłuchanie**. Bohater ubiera swój wyjściowy garnitur i udaje się na rozmowę z nadzorcą strażników. Podczas przesłuchania zaczyna się bronić, żąda wyjaśnień i ma nadzieję na szybkie załatwienie sprawy:

„Wnioskuje to z tego, że jestem wprawdzie oskarżony, ale nie mogę znaleźć najmniejszej winy, o którą można mnie było oskarżyć. Ale i to jest drugorzędną sprawą. Kto mnie oskarża?”

– oto zasadnicze pytanie. Jaka władza prowadzi dochodzenie? (...) W tych kwestiach żądam wyjaśnień i jestem przekonany, że po ich otrzymaniu najserdeczniej się rozstaniemy”.

Jego rozmówca natychmiast replikuje:

„Ale chociaż nie odpowiem na pańskie pytania, to jednak radzę panu mniej zajmować się nami i tym, co się z panem stanie, natomiast więcej myśleć o sobie. I lepiej nie robić tyle hałasu z tą pańską niewinnością, bo to psuje niezłe wrażenie, jakie pan na ogół sprawia”.

Kiedy niespodziewani goście zbierają się do wyjścia, wcześniej zezwalając Józefowi K. pójść jakby nigdy nic do banku, ten rozpoczyna **przewrotną grę** ze swymi prześladowcami:

„– Do banku? – spytał K. – Sądziłem, że jestem aresztowany? – K. pytał z pewną przekorą. Mimo że jego ręka nie została przyjęta, czuł się coraz bardziej niezależnym od wszystkich tych ludzi, zwłaszcza odkąd nadzorca się podniósł. Igrał teraz z nimi. Miał zamiar, na wypadek jeśli odejdą, zbiec za nimi aż do bramy i zaofiarować im swoje aresztowanie. Dlatego powtórzył jeszcze: – Jak mogę pójść do banku, skoro jestem aresztowany?”

Następnie opuszcza mieszkanie, udając się do pracy (zgodnie ze słowami nadzorcy – „aresztowanie nie przeszkadza w wykonywaniu codziennego zawodu”), zdaje sobie jednak sprawę, że cały czas **jest pilnowany**. Tym razem jego „opiekunami” są urzędnicy bankowi: Rabensteiner, Kullich i Kaminer.

W banku K. odbiera od współpracowników życzenia urodzinowe, po czym podejmuje rutynowe czynności zawodowe. Zauważa jednak, że cały czas **jest pilnie obserwowany**.

Po przyjeździe z pracy do domu bohater rozmawia z panią Grubach, która w dość niejednoznaczny sposób mówi o porannym wydarzeniu:

„A więc słyszałam coś niecoś, ale nie mogę powiedzieć, żeby to było coś bardzo złego. Nie. Pan jest wprawdzie aresztowany, lecz nie tak, jak to bywa aresztowany złodziej. Jeśli się aresztuje złodzieja, wówczas jest źle, ale takie aresztowanie... Wydaje mi się, że jest to jakby coś uczonego – pan wybaczy, jeśli mówię coś głupiego – otóż wydaje mi się, że jest to jakby coś uczonego, czego wprawdzie nie rozumiem, ale czego się też nie musi rozumieć”.

Józef K. do późnych godzin nocnych czeka na swoją sąsiadkę, pannę Bürstner. Chce z nią porozmawiać o tym, co się wydarzyło rano w jej pokoju. Kiedy kobieta w końcu przychodzi, bohater wyznaje:

„Pani pokój był dziś rano, do pewnego stopnia z mojej winy, trochę w nieładzie, zrobili to obcy ludzie wbrew mojej woli, a jednak, jak powiedziałem, z mojej winy; chciałem prosić o wybaczenie”.

Po dłuższej chwili bohater odtwarza przebieg wydarzeń z rana:

„K. ustawił na środku pokoju stolik i zasiadł za nim.

– Pani musi sobie dokładnie uzmysłwić podział ról, to bardzo ciekawe. Ja jestem nadzorcą, tam na kufrze siedzą dwaj strażnicy, przy fotografiach stoją trzej młodzi ludzie. (...) Prawda, zapomniałem o mnie, najważniejszej osobie: a więc ja stoję tu przed stolikiem. Nadzorca rozparł się, siedzi nadzwyczaj wygodnie, nogę założył na nogę, ramię zwiesił, o tu, przez poręcz, bezprzykładny gbur, że drugiego takiego trudno znaleźć. A teraz już naprawdę

zaczynamy. Nadzorca woła, jak gdyby musiał mnie budzić, wprost krzyczy. Niestety muszę, jeśli chcę to pani uzmysłwić, także krzyżeć, zresztą wykrzykuje tylko moje nazwisko”.

Widać, jak bardzo **Józef K. przejął się całą sprawą**: sam wciela się w postać nadzorcy, który go przesłuchiwał, oczekuje od sąsiadki nuty współczucia i zrozumienia – to już nie żarty, ale rzecz, która do żywego dotyka bohatera!

Po dłuższej wymianie zdań panna Bürstner wyprasza K. z pokoju, bojąc się skandalu, zwłaszcza, że w sąsiednim pomieszczeniu zamieszkał od niedawna siostrzeniec pani Grubach, kapitan Lanz, który może ich przecież podsłuchiwać. Na pożegnanie K. rzuca się w stronę kobiety i namiętnie całuje jej usta, twarz, szyję.

Rozdział II

Pierwsze przesłuchanie

Józef K. otrzymuje któregoś dnia telefoniczne wezwanie na „**małe przesłuchanie w jego sprawie**”. Podobne przesłuchania mają się odąd odbywać regularnie co niedzielę. Miejscem, do którego ma się stawić K., jest dom znajdujący się przy ul. Juliusza na odległym przedmieściu.

Po przyjsciu pod wskazany adres, bohater, podając się za osobę poszukującą stolarza Lanza, szuka pomieszczenia, w którym ma się toczyć jego sprawa. Zabiera mu to całą godzinę, w końcu jednak dociera na miejsce:

„K. miał wrażenie, że wszedł na jakieś zebranie. Stłoczona gromada najrozmaitszych ludzi – nikt nie troszczył się o wchodzącego – wypełniała średniej wielkości pokój o dwu oknach, otoczony tuż pod sufitem galerią, która również była szczelnie obsadzona i gdzie ludzie mogli stać tylko pochyleni, a głowami i plecami uderzali o sufit”.

Już na wstępie K. otrzymuje naganę za nieterminowe stawienie się na rozprawę, jednak przesłuchanie nie zostaje odroczone. To, co się dzieje na sali, zakrawa na **horrendalną groteskę**:

„– A więc – rzekł sędzia śledczy, przekartkował zeszyt i zwrócił się do K. tonem stwierdzenia – pan jest malarzem pokojowym?

– Nie – rzekł K. – tylko pierwszym prokurentem wielkiego banku.

Tej odpowiedzi towarzyszył tak serdeczny śmiech z prawej strony, że K. sam musiał się roześmiać. Ludzie podparli się rękami na kolanach i trzęśli się jak w ciężkim napadzie kaszlu. Śmiali się nawet poszczególni widzowie na galerii. Rozgniewany do żywego sędzia śledczy, który był widocznie bezsilny wobec ludzi z parteru, szukał odwetu na galerii, zerwał się, groził w jej kierunku i jego brwi, dotąd mało widoczne, nastroszyły się krzaczasto”.

Józef K. reaguje bardzo ostro, wygłaszając zdecydowaną **mowę obrończą**, ale jego wystąpienie nie zyskuje aprobaty sali. Nie zrażony takim obrotem sprawy K. kontynuuje przemowę, po raz pierwszy wspomina o tajemniczym spisku, o korupcji i biurokracji:

„– Nie ma wątpliwości – rzekł K. bardzo cicho, bo cieszyła go ta naprężona uwaga całego zgromadzenia; w tej ciszy powstał ów stłumiony szmer bardziej podniecający od oklasków

największego zachwytu – nie ma wątpliwości, że za wszystkimi funkcjami tego sądu, a więc w moim wypadku za aresztowaniem i dzisiejszym przesłuchaniem, stoi jakaś wielka organizacja. Organizacja, która zatrudnia nie tylko przekupionych strażników, ograniczonych nadzorców i sędziów śledczych, mających w najlepszym razie skromne wymagania, lecz także utrzymuje biurokrację wysokiego i najwyższego stopnia, z nieodzownym a niezliczonym orszakiem sług, pisarzy, żandarmów i innych pomocników, może nawet katów, tak jest, nie cofam tego słowa. A cel tej wielkiej organizacji, panowie? Polega na tym, że aresztuje się niewinne osoby i wdraża się przeciw nim bezsensowne i, jak w moim wypadku, bezskuteczne dochodzenie.”

Mowę K. przerywa nagle niewyobrażalny w normalnym sądzie **incydent** – jeden z mężczyzn napastuje publicznie praczkę, żonę woźnego sądowego. W tym momencie pryska nastroj skupienia i powagi. Józef K. wpada w furię:

„– Więc to tak! – zawołał K. i wyrzucił ramiona w górę, jak gdyby nagle poznanie prawdy wymagało przestrzeni. – Przecież wy wszyscy jesteście, jak widzę, urzędnikami, jesteście tą przekupną bandą, przeciwko której wystąpiłem, stłoczyliście się tutaj jako gapie i szpicle, utworzyliście pozorne partie, z których jedna oklaskiwała mnie, aby mnie wybadać, chcieliście nauczyć się sztuki zwodzenia niewinnych! Nie straciliście tu zaprawdę czasu bezużytecznie: albo ubawiliście się tym, że ktoś oczekiwał od was obrony niewinności, albo – puść mnie, bo uderzę! – krzyknął do trzęsącego się starca, który napierał na niego szczególnie blisko – albo rzeczywiście nauczyliście się czegoś. A teraz życzę wam szczęścia w waszym rzemiośle”.

Wyprowadzony z równowagi K. postanawia opuścić salę rozpraw. W odpowiedzi słyszy pouczenie jednego z sędziów:

„– Chciałem tylko zwrócić panu uwagę – rzekł sędzia śledczy – na okoliczność, z której pan jeszcze nie zdołał sobie zdać sprawy, mianowicie, że pozbawił się pan dzisiaj korzyści, jaką stanowi zawsze przesłuchanie dla aresztowanego”.

Rozdział III

W pustej sali posiedzeń – Student – Kancelarie

W następną niedzielę Józef K. ponownie udaje się na przesłuchanie. W sądzie spotyka żonę woźnego sądowego, która tłumaczy mu zajście sprzed tygodnia:

„– Usprawiedliwią mnie wszyscy, którzy mnie znają – rzekła kobieta. – Ten, który mnie wtedy objął, prześladowa mnie już od dawna. Choć na ogół nie wszystkim wydają się ładna, dla niego jestem ponętna. Nie ma na to rady, także mój mąż już się z tym pogodził; jeśli chce zachować swoją posiadłość, musi to znosić, bo ów człowiek jest studentem i dojdzie przypuszczalnie do wielkiej władzy. Ustawicznie mnie prześladowa, właśnie odszedł przed pańskim przybyciem”.

K., korzystając z pomocy kobiety, wertuje **księgi sądowe**. Okazuje się, że w środku zamiast akt znajdują się... pornograficzne obrazki. Jedna z broszur nosi idiotyczny tytuł: *Plagi, jakie musiała znosić Małgosia od swego męża Jasia*. Bohater z **oburzeniem i drwiną** komentuje swoje odkrycie:

„ – Oto księgi ustaw, które się tu studiuje – rzekł K. – i tacy ludzie mają mnie sądzić”.

Żona woźnego sądowego kokietuje K., ofiarowuje mu swą pomoc w procesie (twierdzi, że zna dobrze sędziego śledczego, który też zabiega o jej względy). Nagle pojawia się Bertold – student prawa. Kobieta przeprosza K. i odchodzi z przybyłym na stronę.

Przed wejściem do kancelarii sądowych (mieszczących się na strychu czynszowego domu!) Józef K. spotyka woźnego sądowego, który skarży się na niewierność żony i „wylewa kubły pomyj” na studenta Bertolda, roztaczając przed K. makabryczną wizję zemsty na jej kochanku żony:

„Gdybym nie był tak zależny, dawno bym już tego studenta zmiażdżył o ścianę. Tu, obok tej kartki z ogłoszeniem. Zawsze o tym marzę. Tu, trochę nad podłogą, przywarł plackiem do ściany, ramiona ma rozkrzyżowane, palce rozwarłe, krzywe nogi zwinięte w kabłąk, a wszędzie wokoło rozpryskana krew. Na razie jednak jest to tylko marzenie”.

Po krótkiej wymianie zdań obaj udają się do kancelarii, gdzie widzą zarówno urzędników sądu przy pracy, jak i oczekujących na swoje rozprawy oskarżonych. Nagle Józef K. wpada w lekkie omdlenie. Nieznajoma, piękna urzędniczka uspokaja go, wyjaśniając powód zasłabnięcia. Jej wypowiedź po raz kolejny obnaża **absurdalny i groteskowy charakter instytucji tajemniczego sądu**, który dobrał się do skóry Józefowi K.:

„– Pan ma lekki zawrót głowy, prawda? – spytała go.

Widział teraz jej twarz blisko przed sobą, miała ten poważny wyraz właściwy niektórym kobietom właśnie w ich najpiękniejszej młodości.

– Niech pan się tym nie niepokoi – rzekła – nie jest to tutaj niczym nadzwyczajnym, prawie każdy dostaje takiego napadu, gdy tu przychodzi po raz pierwszy. Pan tu jest po raz pierwszy? No tak, więc to nic nadzwyczajnego. Słońce pali tu, rozpraża rusztowanie dachu, a rozgrzane drzewo wywołuje duszność w powietrzu. Dlatego to miejsce nie nadaje się zbyt na lokal biurowy, mimo że przedstawia skądinąd wiele korzyści. Ale co się tyczy powietrza, to w dniach wielkiego ruchu stron, a taki panuje prawie każdego dnia, nie sposób nim wprost oddychać. Jeśli pan nadto zważy, że często rozwiesza się tu także bieliznę do suszenia – nie można tego lokatorom zupełnie odmówić – to nie zdziwi się pan, że pana trochę zemdliło. Lecz ostatecznie można się do tego powietrza w zupełności przyzwyczaić. Gdy pan tu przyjdzie po raz drugi albo trzeci, ledwo pan ten ucisk odczuje. Czy panu lepiej?”

Przy pomocy dziewczyny oraz informatora sądowego K. opuszcza kancelarie. Świeże powietrze działa na niego ożywczo.

Rozdział IV

Przyjaciółka panny Bürstner

Józef K. bezskutecznie próbuje po raz kolejny rozmówić się z panną Bürstner, w końcu spotyka się z jej przyjaciółką panną Montag, która w dość wykrętny i niejasny sposób informuje go, w czym rzecz:

„Pan prosił moją przyjaciółkę ustnie czy pisemnie na rozmowę. Ale moja przyjaciółka, tak przynajmniej muszę przypuścić, wie, czego się ta rozmowa ma tyczyć, i jest dlatego, z powodów mi nie znanych, przekonana, że nikomu nie przyniesie to korzyści, jeśli rozmowa

rzeczywiście dojdzie do skutku. (...) dodała przy tym, że i panu na pewno nie może bardzo zależeć na rozmowie, bo tylko przez przypadek wpadł pan na tę myśl i pozna niezawodnie sam, jeśli nie już teraz, to jednak bardzo rychło, że to wszystko nie ma sensu, nawet bez szczególnego wyjaśnienia”.

Rozdział V

Siepacz

W rozdziale tym opisana została **niesamowita, surrealistyczna scena**: oto któregoś dnia, już po godzinach pracy, Józef K. odkrywa w rupieciarni bankowej swoich dwóch strażników, Willema i Franciszka, oraz anonimowego oprawcę (siepacza), który się nad nimi znęca, wymierzając im chłostę (to kara za aresztowanie Józefa K., który rzekomo złożył na nich doniesienie). K. staje w obronie maltretowanych mężczyzn:

„– Bądź przecież rozsądny – powiedział K. – Gdybym chciał, by ci dwaj zostali ukarani, nie byłbym starał się ich teraz wykupić. Mógłbym po prostu zatrzaskać drzwi, nie chcąc już nic słyszeć ani widzieć i pójść do domu; ale ja tego nie robię, przeciwnie, zależy mi naprawdę na tym, by ich uwolnić. Gdybym był przeczuwał, że będą albo że tylko mogą być ukarani, nigdy bym nie wymienił ich nazwisk. Zupełnie bowiem nie uważam ich za winnych, winna jest organizacja, winni są wysocy urzędnicy”.

Jednak oprawca nadal robi swoje:

„– Nie czekam dłużej – powiedział siepacz, chwycił różgę obiema rękami i ciął Franciszka, podczas gdy Willem przykucnął w kącie i przypatrywał się ukradkiem, nie śmiejąc ruszyć głową. Wtem rozległ się krzyk, wydał go Franciszek, był to krzyk nieprzerwany i niemodulowany, jakby pochodził nie od człowieka, tylko z zamęczonego instrumentu. Rozbrzmiał nim cały korytarz, cały dom musiał go słyszeć”.

Następnego dnia ta zadziwiająca **scena się powtarza!** Józef K. wydaje rozporządzenie, aby woźni zrobili porządek w składziku, po czym wraca do domu.

Rozdział VI

Wuj – Leni

Józefa K. odwiedza w banku wuj Karol, który o procesie swojego krewniaka dowiedział się od córki, Erny. Przyjechał do stolicy, by spotkać się z Józefem i wyjaśnić, o co chodzi w całej tej tajemniczej sprawie, która poruszyła całą rodzinę:

„– Józefie, kochany Józefie, pomyśl o sobie, o swoich krewnych, o naszym dobrym nazwisku! Byłeś dotychczas naszą chlubą, nie możesz stać się naszą hańbą. Twoja postawa – popatrz na K. z przechyloną w bok głową – nie podoba mi się, tak nie zachowuje się ktoś niewinnie oskarżony, a czujący się jeszcze na siłach. Powiedz mi tylko prędko, o co chodzi, bym ci mógł pomóc. Chodzi naturalnie o bank?”

Wuj chce pomóc K., radzi mu, aby wziął na jakiś czas urlop i wyjechał na wieś. Kiedy ten odmawia, wuj odpowiada z oburzeniem:

„– Józefie – zawołał wuj i chciał mu się wywinać, by móc przystanąć, lecz K. nie puścił go – zmieniłeś się, miałeś przecież zawsze taki jasny sąd, a właśnie teraz tracisz go! Czy chcesz przegrać proces? Wiesz, co to znaczy? Znaczy to, że będziesz po prostu przekreślony. I wszyscy krewni zostaną w to wciągnięci albo przynajmniej do dna upokorzeni. Józefie, opamiętaj się! Twoja obojętność doprowadza mnie do rozpacz. Gdy na ciebie patrzę, mam wprost ochotę uwierzyć przysłowiu: «Mieć taki proces, znaczy już go przegrać»”.

Następnie proponuje siostrzeńcowi wizytę u znanego adwokata Hulda, przyjaciela z lat młodości. Wspólnie jadą do niego. Drzwi wejściowe otwiera młoda pokojówka, Leni, która informuje ich, że pan mecenas jest chory. Mimo to wpuszcza ich do środka. Rozpoczyna się rozmowa. Po jakimś czasie okazuje się, że w zaciemnionym pokoju (sypialni Hulda) znajduje się jeszcze jedna osoba – starszy pan, znajomy mecenas, dyrektor kancelarii, który prowadzi sprawę K. W pewnej chwili Leni podstępnie wywołuje Józefa K. z pokoju i prowadzi go do kancelarii. Przechodzi z nim momentalnie na „ty”, a następnie zaczyna go kokietować i narzucać się mu. Kiedy K. bierze ją w ramiona, Leni daje mu **dobrą radę**:

„(...) – Niech się pan nie wypytuje o nazwiska, tylko naprawi swój błąd, niech pan już nie będzie taki nieustępliwy, przed tym sądem nie można się przecież obronić, trzeba złożyć zeznanie. Niech pan złoży zeznanie przy najbliższej sposobności. Dopiero potem istnieje możliwość wymknięcia się, dopiero potem. Jednak nawet i to jest niemożliwe bez obcej pomocy, ale o tę pomoc nie potrzebuje się pan trapić, sama gotowa jestem udzielić jej panu”.

Leni wypytuje K. o inne kobiety (on wspomina o Elzie), po czym staje się nachalna i zaczyna go namiętnie całować. Na odchodne daje mu klucz do mieszkania adwokata i zaprasza na schadzki. Po opuszczeniu domu K. spotyka się z wujem, który udziela mu **ostrej reprimendy** za skandaliczne zachowanie, które może mieć dla niego zgubne skutki!

Rozdział VII

Adwokat – Fabrykant – Malarz

Kilka miesięcy później, w zimowy poranek zastajemy bohatera w banku. Nadal stara się on wykonywać sumiennie swoje obowiązki, ale widać, że **jego myśli są już całkowicie zaprzątnięte toczącym się procesem**. Od czasu do czasu odwiedza mecenas Hulda, ale nie jest zadowolony z jego metod pracy. Któregoś dnia adwokat informuje K. o **skomplikowanej procedurze sądowej**:

„Niechaj K. nie zapomina, ciągnął dalej, że postępowanie sądowe nie jest jawne, może ono na żądanie sądu być ujawnione, ale ustawa nie nakazuje jawności. Wskutek tego są także akta sądu, przede wszystkim akt oskarżenia, niedostępne oskarżonemu i jego obronie, nie wiadomo zatem na ogół, a przynajmniej nie wiadomo dokładnie, jaki kierunek nadać pierwszemu wnioskowi, przeto może on tylko przypadkiem zawierać coś, co ma znaczenie dla sprawy. W pełni trafne wnioski z przeprowadzeniem dowodów można opracować dopiero później, gdy w miarę przesłuchania oskarżonego poszczególne punkty oskarżenia i ich uzasadnienie zaczynają się zaznaczać wyraźniej albo można się ich domyślić. Wobec takich warunków obrona jest oczywiście w położeniu bardzo niekorzystnym i trudnym. Ale o to właśnie chodzi. Obrona bowiem nie jest właściwie przez ustawę dozwolona, tylko tolerowana, a nawet to, czy z odnośnego miejsca w tekście ustawy wynika przynajmniej

tolerowanie jej, jest kwestią sporną. Dlatego, ściśle biorąc, nie ma żadnych uznanych przez sąd adwokatów, wszyscy, którzy przed sądem jako adwokaci występują, są w gruncie rzeczy tylko pokątnymi adwokatami”.

Przedstawia też w **groteskowy sposób**, jak sądy traktują adwokatów, dodając, iż sam jest ofiarą takiego postępowania:

„Już wyznaczona im ciasna, niska komórka wskazuje na pogardę, jaką sąd ma dla tych ludzi. Światło wpada do tej izby tylko przez mały otwór, który jest tak wysoko położony, że gdy się chce nim wyjrzeć, trzeba wleźć koledze na plecy, przy czym dym z pobliskiego komina gryzie w oczy, czerniąc twarz sadzą. W podłodze tej izby – aby przytoczyć jeszcze tylko jeden przykład tego stanu rzeczy – jest już od przeszło roku dziura, nie tak wielka, aby wpaść mógł człowiek, ale dość wielka, by zapaść się w nią całą nogą. Pokój adwokatów leży na wyższej kondygnacji strychów; gdy więc ktoś wpadnie w dziurę, to noga zwisa z sufitu niższego strychu, i to na korytarz, gdzie czekają strony. Nie jest więc przesadą, jeśli się w kołach adwokackich uważa te stosunki za haniebane. Zażalenia do administracji nie dają najmniejszego rezultatu, mimo to przeprowadzenie jakichkolwiek napraw w pokoju na własny koszt jest adwokatom najsurowiej wzbronione. Ale i takie traktowanie adwokatów ma swoje uzasadnienie. Chodzi o możliwie zupełne wyeliminowanie obrony, oskarżony powinien być zdany we wszystkim na siebie samego”.

Huld przedstawia także K. strukturę sądów. On sam już zdążył przywyknąć do tej **zbiurokratyzowanej i absurdalnej rzeczywistości**, dostosował się i spokorniał, a teraz radzi swemu klientowi, aby przyjął podobną postawę:

„(...) Jedynie właściwą rzeczą jest pogodzić się z istniejącymi stosunkami. (...) Zachowywać się spokojnie, nawet jeśli komuś zupełnie nie idzie po jego myśli!”

W odpowiedzi Józef K. postanawia odebrać Huldowi pełnomocnictwo i wziąć swoją sprawę we własne ręce. Obmyśla też praktyczną strategię postępowania:

„Tych starań nie można było ani na chwilę zaniechać, wszystko trzeba było zorganizować, wszystkiego dopilnować, niechby sąd natknął się raz na oskarżonego, który umiał dochodzić swego prawa”.

Któregoś dnia Józef K. przyjmuje w biurze ważnego klienta banku, fabrykanta, który usilnie zabiega o korzystny kredyt. K. nie jest w stanie skupić swych myśli, nie potrafi słuchać z uwagą wywodów interesanta; cały czas myśli o swoim procesie, który staje się dlań prawdziwą **obsesją**. Kiedy w sprawę zaangażował się wicedyrektor (i konkurent K. w banku), bohater ma przeczucie, jakby obaj mężczyźni spiskowali na jego temat:

„Gdy obaj stali oparci o biurko i fabrykant gotował się do pozyskania wicedyrektora dla swej sprawy, miał K. uczucie, jakby ci dwaj panowie, których postacie mimo woli wyolbrzymiał, pertraktowali nad jego głową w sprawie jego losu. Powoli podnosząc oczy badał ostrożnie wzrokiem, co się tam w górze nad nim działo, wziął nie patrząc jeden z papierów z biurka, położył go na wyciągniętej płasko dłoni, po czym wstając podniósł go ku obu panom. Nie myślał przy tym nic określonego, kierowało nim tylko uczucie, że tak musiałby się zachować, gdyby kiedyś ukończył swe wielkie podanie, które go miało całkowicie z winy oczyścić”.

Bohater wraca myślami do kwestii **obrony we własnej sprawie**, ale czuje, że zadanie to przerasta jego siły:

„Jakież przejścia go jeszcze czekały! Czy znajdzie przez to wszystko drogę do szczęśliwego końca? Czy staranna obrona – a wszystko inne nie miało przecież znaczenia – nie była równoznaczna z koniecznością odgradzenia się od wszystkiego innego? Czy zdoła to wszystko szczęśliwie przetrzymać? I jakże miał to przeprowadzić wśród zajęć bankowych? Przecież nie chodziło tylko o napisanie podania, na co wystarczyłby może urlop, choć prośba o urlop w tej właśnie chwili była niemałym ryzykiem – chodziło o cały proces, którego czasu trwania nie dało się przewidzieć. Jakaż przeszkoda stanęła nagle na jego drodze do kariery!”

Tymczasem do pokoju K. po raz kolejny wchodzi fabrykant, który nie wiadomo skąd dowiedział się o procesie. Chce mu pomóc i wskazuje na niejakiego Titorellego, znajomego malarza, który wykonuje portrety dla sądu (jeden z nich widział Józef K. w mieszkaniu dra Hulda). Odchodząc, fabrykant daje mu adres i list polecający do Titorellego. Bohater wybiega z banku, zaniedbując obowiązki służbowe. Odwiedza malarza, który – jak się okazuje – mieszka na przedmieściach w małym pomieszczeniu-pracowni. K. zastaje Titorellego przy pracy (właśnie maluje portret jakiegoś ważnego sędziego, który ma być alegorią Sprawiedliwości; pod pędzlem Titorellego malowana postać raz przybiera rysy greckiej bogini prawa Temidy, to znów przypomina boginię zwycięstwa – Nike, by na koniec upodobnić się do bogini łowów i śmierci – Artemidy). Podczas rozmowy malarz przedstawia się Józefowi K. jako „mąż zaufania sądu”. Kiedy słyszy od swego gościa, że ten czuje się niewinny, wygłasza w odpowiedzi długą mowę o trzech rodzajach uwolnienia:

„Istnieją trzy możliwości, mianowicie: prawdziwe uwolnienie, pozorne uwolnienie i przewleczenie¹. Prawdziwe uwolnienie jest naturalnie najlepsze, ale na tego rodzaju rozwiązanie nie mam najmniejszego wpływu. Moim zdaniem, nie ma człowieka, który by na to miał wpływ. Tu decyduje, zdaje się, jedynie istotna niewinność oskarżonego. Ponieważ jest pan niewinny, mógłby pan zdać się może wyłącznie na swą niewinność. W takim razie jednak ani moja, ani żadna inna pomoc nie jest panu potrzebna.

Titorelli przekonuje K. do dwóch możliwych rozwiązań:

„Nie znam ani jednego wypadku prawdziwego uwolnienia, natomiast wiele wypadków wpłynięcia na sąd. Możliwe jest naturalnie, że wśród wszystkich znanych mi spraw nie było wypadku niewinności. Ale czy to nie jest nieprawdopodobne? Wśród tylu spraw ani jednego wypadku niewinności? Już jako dziecko przysłuchiwałem się pilnie ojcu, gdy opowiadał w domu o procesach, także sędziowie, którzy przychodzili do pracowni, opowiadali o sądzie, w naszych kołach nie mówi się w ogóle o niczym innym; ile razy miałem sam sposobność pójść do sądu, korzystałem z niej zawsze, przysłuchiwałem się niezliczonym procesom w najważniejszych stadiach i śledziłem, jeśli były jawne, a jednak – muszę wyznać – ani jednego prawdziwego uwolnienia nie widziałem”.

Uczciwie informuje go również, że może pomóc tylko w tymczasowym zwolnieniu, gdyż prawo całkowitego uwolnienia posiada wyłącznie „tylko najwyższy, dla mnie, dla pana, dla

¹ **Uwaga:** w nowszym tłumaczeniu, które podaje w swoim eseju wspomniany już wcześniej Gustaw Herling-Grudziński, te kluczowe dla powieści terminy brzmią nieco bardziej przystępnie: „Istnieją trzy możliwości uniewinnienia: definitywne uniewinnienie, pozorne uniewinnienie i bezterminowe odroczenie”

nas wszystkich niedosiężny sąd”. Podpowiada, że najlepszym rozwiązaniem jest podejmowanie cały czas prób o pozorne uwolnienie, które przypomina przewleczenie (odroczenie):

„– Przewleczenie – rzekł i patrzył chwilę przed siebie, jak gdyby szukał najtrafniejszego wyrażenia – przewleczenie polega na tym, że przetrzymuje się proces stale w najniższym stadium procesowym. Aby to osiągnąć, konieczne jest, aby oskarżony i jego protektor, w szczególności jednak protektor, pozostawał w nieustannym kontakcie osobistym z sądem”.

Słuchając Titorellego, bohater uświadamia sobie ze zgrozą, iż obie zaproponowane metody postępowania zapobiegają, co prawda, natychmiastowemu skazaniu oskarżonego, ale jednocześnie nie doprowadzają nigdy do rzeczywistego uwolnienia! Malarz potwierdza słuszność tego spostrzeżenia: „Pan trafił w sedno rzeczy”. Na zakończenie rozmowy K. kupuje od Titorellego trzy identyczne obrazy z **symbolicznym pejzażem** zachodu słońca (**uwaga:** to jakby zapowiedź jego własnej śmierci):

„Na krajobrazie widoczne były dwa wątle drzewa stojące w dużym oddaleniu od siebie wśród ciemnej trawy. W głębi był kolorowy zachód słońca”.

Po pożegnaniu K. opuszcza mieszkanie tylnym wyjściem, które – jak się okazuje – prowadzi do... kancelarii sądowych. Po wyjściu z kamienicy Józef K. bierze dorożkę i wraca do banku.

Rozdział VIII

Kupiec Block – K. wypowiada adwokatowi

Józef K. postanawia ostatecznie **odebrać pełnomocnictwo mecenasowi Huldowi**. W tym celu udaje się do jego domu, gdzie spotyka kupca Blocka (jak się okazuje wieloletniego klienta Hulda oraz kochanka Leni). Z rozmowy z kupcem K. dowiaduje się o **dziwnych metodach postępowania mecenasa**. Block wyznaje w zaufaniu, że oprócz Hulda ma jeszcze pięciu innych pokątnych adwokatów, którzy równolegle prowadzą jego sprawę w sądzie! Informuje też K., że w ciągu pięciu i pół lat trwania procesu poświęcił już cały swój majątek, mienie oraz zdrowie (Block wysiada codziennie po kilka godzin w poczekalniach kancelarii sądowych). Od Leni Józef K. dowiaduje się z kolei, że Huld nie cierpi Blocka i traktuje go jak natręta:

„Jest równie miły, jak gadatliwy. Może dlatego adwokat go nie znosi. W każdym razie przyjmuje go tylko, gdy jest w dobrym humorze. Wiele zadałam już sobie trudu, aby to zmienić, lecz to niemożliwe. Pomyśl tylko, nieraz zgłaszam Blocka, a on przyjmuje go dopiero na trzeci dzień”.

Bohater, bezskutecznie powstrzymany przez Blocka i Leni, wchodzi do sypialni adwokata i oznajmia, iż pozbawia go pełnomocnictwa w swej sprawie, po czym uzasadnia tę decyzję:

„– Dziękuję panu za jego dobre intencje – powiedział. – Uznaję także, że pan zajmował się moją sprawą, na ile pana było stać i na ile się to panu wydawało dla mnie korzystne. Ja jednak doszedłem w ostatnich czasach do przekonania, że to nie wystarcza. Naturalnie nie będę nigdy usiłował przekonywać pana, o tyle starszego i bardziej doświadczonego ode mnie, o słuszności mego zapatrywania; jeśli czasem mimo woli tego próbowałem, to proszę mi

wybaczyć, jednak sprawa, jak pan się sam wyraził, jest dość ważna i moim zdaniem należy o wiele energiczniej zabrać się do procesu, niż to się dotychczas działo”.

Huld przyjmuje do wiadomości stanowisko K., jednak namawia go, by zmienił zdanie. Także poniżany przez adwokata kupiec daje bohaterowi dobrą i wiele znaczącą radę:

„Ale jeśli pan się uważa za kogoś lepszego, ponieważ pan tu siedzi i wolno się panu spokojnie przysłuchiwać, podczas gdy ja, jak pan się wyraża, czołgam się na czworakach, to przypominam panu starą maksymę prawną: dla podejrzanego lepszy jest ruch niż spokój, bo ten, kto spoczywa, może każdej chwili nie wiedząc o tym znajdować się na szali wagi i być ważonym wraz ze swoimi grzechami”.

Uwaga: zgodnie z podaną informacją, rozdział VIII został niedokończony.

Rozdział IX

W katedrze

Któregoś dnia Józef K. otrzymuje zlecenie od dyrektora, by oprowadzić po mieście i pokazać jego zabytki pewnemu Włochowi, ważnemu klientowi banku. Bohater niechętnie przyjmuje to zadanie. Czuje, że nieprzychylna atmosfera w pracy zacieśnia się wokół niego, boi się, że wkrótce może utracić posadę.

Okazuje się, że Włoch chce zobaczyć tylko katedrę. W krótkiej rozmowie toczącej się w obecności dyrektora ustalają termin spotkania na godz. 10.00 w kościele. O godz. 9.30 niespodziewanie dzwoni do banku Leni i na wieść o tym, że Józef K. ma oprowadzać obcokrajowca po katedrze, wypowiada tajemniczo brzmiące słowa: „Ach, jak oni cię szczują” (na co K. odpowiada półgłosem do samego siebie: „Tak, oni mnie szczują”).

Punktualnie o godz. 10.00 Józef K. przybywa do katedry, ale nie zastaje w niej Włocha. Postanawia poczekać na niego pół godziny. Siada w ławce i wertuje album zabytków kościelnych. Wkrótce jednak staje się to niemożliwe, gdyż wewnątrz świątyni pogrąża się w coraz większym mroku. K. wyciąga podręczną latarkę i zaczyna oglądać malowidła ścienne. Jego uwagę przykuwa m.in. scena *Złożenia do Grobu*. Ponieważ na zewnątrz zaczęła się ulewa, K. postanawia pozostać jakiś czas w katedrze. Nagle dostrzega sługę kościelnego ubranego w czarny surdut. Podążając za nim, bohater dociera do małej, kamiennej ambonki, na której dostrzega w pewnej chwili księdza przygotowującego się najwyraźniej do wygłoszenia kazania. Dobiegła właśnie godz. 11.00 i K. postanawia opuścić świątynię. Zabiera z ławki album i kieruje się do wyjścia, gdy nagle słyszy donośne wezwanie kaznodziei, skierowane do niego: „Józefie K.!”. Bohater zawraca w pół drogi i podchodzi szybkim krokiem do ambonki, zaintrygowany wyraźnie całą sytuacją. Ksiądz rozpoczyna **rozmowę-przesłuchanie:**

„– Jesteś oskarżony – powiedział ksiądz niezwykle cicho.

– Tak – rzekł K. – powiadomiono mnie o tym.

– Więc jesteś tym, którego szukam – rzekł ksiądz. – Jestem kapłanem więziennym.

– Ach, tak – powiedział K.

– Kazałem cię tu przywołać – mówił ksiądz – aby z tobą pomówić.

– Nie wiedziałem tego – rzekł K. – przyszedłem tu, aby jakiemuś Włochowi pokazać katedrę.

- Zostaw wszystko, co uboczne – powiedział ksiądz. – Co trzymasz w ręku? Czy to modlitewnik?
- Nie – odpowiedział K. – to album osobliwości tego miasta.
- Odłóż go – rzekł ksiądz. K. odrzucił album tak gwałtownie, że otworzył się i ze zmiętymi kartkami potoczył się po ziemi.
- Czy wiesz, że twój proces wygląda źle? – spytał ksiądz.
- Tak i mnie się zdaje – powiedział K. – Zadałem sobie wiele trudu, ale dotychczas bez powodzenia. Zresztą nie mam jeszcze gotowego podania.
- Jak sobie wyobrażasz koniec? – spytał duchowny.
- Przedtem myślałem, że wszystko musi się dobrze skończyć – rzekł K. – Teraz sam w to nieraz wątpię. Nie wiem, jak to się skończy. Czy ty wiesz?
- Nie – powiedział duchowny – lecz obawiam się, że skończy się źle. Uważają cię za winnego. Twój proces może nawet nie wyjdzie poza niższy sąd. Jak dotychczas, uważa się twoją winę za udowodnioną.
- Ale ja nie jestem winny? – rzekł K. – to omyłka. Jak może być człowiek w ogóle winny? Przecież wszyscy jesteśmy tu ludźmi, jeden jak drugi.
- Słusznie – powiedział duchowny – ale tak zwykli mówić winni”.

Kiedy K. rozmawia z księdzem, za oknem świątyni nasila się ulewa i pogłębia mrok; w katedrze panuje **całkowita ciemność**...

Ksiądz opowiada Józefowi K. **zagadkową przypowieść** o człowieku, który przyszedł do Prawa oraz o odźwiernym, który przez całe lata nie chciał go wpuścić do środka, a tuż przed jego śmiercią wyznał mu w zaufaniu taką oto rzecz:

„(...) – Cóż chcesz teraz jeszcze wiedzieć? – pyta odźwierny. – Jesteś nienasycony. – Wszyscy dążą do prawa – powiada człowiek – skąd więc to pochodzi, że w ciągu tych wielu lat nikt oprócz mnie nie żądał wstępu? – Odźwierny poznaje, że człowiek jest już u swego kresu, i aby osiągnąć jeszcze jego gasnącego słuchu krzyczy do niego: – Tu nie mógł nikt inny otrzymać wstępu, gdyż to wejście było przeznaczone tylko dla ciebie. Odchodzę teraz i zamykam je”.

K. krytykuje postępowanie odźwiernego, nazywając go oszustem. Wtedy kapelan wyjaśnia mu **znaczenie przypowieści**:

„– Opowieść zawiera dwa ważne wyjaśnienia odźwiernego dotyczące wstępu do prawa, jedno mieści się na początku, jedno na końcu. Jeden werset mówi, że mu teraz nie może dozwolnić wstępu, drugi zaś: „to wejście było przeznaczone tylko dla ciebie”. Gdyby między tymi dwoma wyjaśnieniami zachodziła sprzeczność, miałbyś rację i odźwierny oszukałby tego człowieka. Ale sprzeczności nie ma. Przeciwnie, pierwsze określenie wskazuje nawet na drugie. Można by wprost powiedzieć: odźwierny poszedł dalej, niż mu pozwalał obowiązek, ukazując człowiekowi możliwość późniejszego wpuszczenia. (...) Komentatorowie powiadają na to: Prawdziwe sformułowanie jakiejś rzeczy i nierozumienie tej samej rzeczy w zupełności się nie wykluczają”.

Co więcej, ksiądz bierze w obronę odźwiernego, doszukując się w jego postępowaniu miłosierdzia. Mówi nawet, że to on, a nie człowiek ze wsi, został oszukany. Józef K. polemizuje z taką, pokrętną – jego zdaniem – wykładnią przypowieści:

„– Nie – powiedział duchowny – nie trzeba wszystkiego uważać za prawdę, trzeba to tylko uważać za konieczne.

– Smutne zapatrywanie – rzekł K. – Z kłamstwa robi się istotę porządku świata”.

Na koniec spotkania bohater szuka pociechy u kapelana, ale ten staje się chłodny, przyjmując oficjalną postawę (można powiedzieć, że zachowuje się podobnie jak... odźwierny z opowieści!). Po ostatniej wymianie zdań, Józef K. opuszcza świątynię:

„Ksiądz oddalił się zaledwie parę kroków, a już K. zawołał nań bardzo głośno:

– Zaczekaj jeszcze, proszę cię!

– Czekam – powiedział ksiądz.

– Czy nie chcesz jeszcze czego ode mnie? – spytał K.

– Nie – rzekł ksiądz.

– Przedtem byłeś dla mnie taki dobry – powiedział K. – i wszystko mi wyjaśniłeś, a teraz pozwalasz mi odejść, jakby ci nic na mnie nie zależało.

– Musisz przecież odejść – powiedział ksiądz.

– No tak – rzekł K. – chciej to zrozumieć.

– Zrozum ty wpierw, kim ja jestem – powiedział ksiądz.

– Ty jesteś kapelanem więziennym – rzekł K. i podszedł bliżej do księdza; jego natychmiastowy powrót do banku nie był tak konieczny, jak to przedstawił, mógł całkiem dobrze jeszcze tu zostać.

– Należę tedy do sądu – powiedział ksiądz. – Dlaczego więc miałbym czegoś chcieć od ciebie. Sąd niczego od ciebie nie chce. Przyjmuje cię, gdy przychodzisz, wypuszcza, gdy odchodzisz”.

Rozdział X

Koniec

Minął dokładnie rok od dnia, w którym Józefa K. poinformowano o toczącym się w jego sprawie procesie. W przeddzień jego 31. urodzin, o godz. 21.00 do pensjonatu pani Grubach przyszło „dwóch panów”.

Józef K. oczekiwał na przybyszów, **cały ubrany na czarno**. Razem wyszli na ulicę. Tam mężczyźni chwycili K. mocno pod ramiona, aby się im nie wymknął. Mimo to, Józef K. postanawia stawiać opór:

„«Nie będę już potrzebował wiele sił, zużyję teraz całą, jaką posiadam – pomyślał. Przypomniawszy sobie muchy, które z rozdartymi nóżkami wydobywają się z lepu. – Ci panowie będą mieli ciężką robotę»”.

Przeczuwa, że są to ostatnie chwile w jego życiu. W oddali dostrzega sylwetkę panny Bürstner, potem spotykają patrolujących ulicę policjantów, którzy nie zatrzymują ich jednak. Po krótkim marszu docierają za miasto. Kaci zatrzymują się przy **opustoszałym kamieniołomie**. Mrok nocy rozświetla jedynie księżycowa poświata:

„Wszędzie padało światło księżyca zadziwiająco swą naturalnością i spokojem, nie danym żadnemu innemu światłu”.

Dwaj oprawcy rozbierają Józefa K., a następnie usadzają go na ziemi i kładą jego głowę na kamieniu².

Panowie podają sobie z ręki do ręki nóż – narzędzie zbrodni – chcąc w ten sposób zmusić Józefa K., aby popełnił samobójstwo, ten jednak nie znajduje w sobie na to dość sił:

„Znowu zaczęły się odrażające ceremonie, jeden podawał drugiemu nóż, ten znowu zwracał go z powrotem nad głową K. K. wiedział teraz dobrze, że byłoby jego obowiązkiem chwycić nóż przechodzący tak nad nim z rąk do rąk i przebić się. Ale nie zrobił tego, tylko obracał wolną jeszcze szyją i rozglądał się dokoła. Nie potrafił wytrzymać próby do samego końca i wyręczyć całkowicie władzy, odpowiedzialność za ten ostatni błąd ponosił ten, który mu odmówił tej reszty potrzebnej siły”.

W ostatnich chwilach życia bohater dostrzega w oddali anonimowego człowieka, który otwiera okno w domu stojącym nieopodal kamieniołomu. K. zadaje sobie w myślach retoryczne pytania i wyciąga do nieznanego ręce w geście ostatniej nadziei:

„Kto to był? Przyjaciel? Dobry człowiek? Ktoś, kto współczuł? Ktoś, kto chciał pomóc? Byłże to ktoś jeden? Czy byli to wszyscy? Byłaż jeszcze możliwa pomoc? Istniały jeszcze wybiegi, o których się zapomniało. Na pewno istniały. Logika wprawdzie jest niewzruszona, ale człowiekowi, który chce żyć, nie może się ona oprzeć. Gdzie był sędzia, którego nigdy nie widział? Gdzie był wysoki sąd, do którego nigdy nie doszedł? K. podniósł ręce i rozwarł wszystkie palce”.

W tej samej chwili jeden z katów zatopił ostrze noża w sercu Józefa K. i „dwa razy w nim obrócił”. Bohater ginie, wypowiadając z poczuciem wstydu i zażenowania **dramatyczne słowa**, będące podsumowaniem jego **absurdalnej egzystencji**: „Jak pies!”.

Forma

Przynależność gatunkowa „Procesu”

Choć *Proces* Kafki zawiera w sobie cechy **tradycyjnej powieści realistycznej**, a jednocześnie można go uznać za **oryginalny przykład powieści psychologicznej**, to jednak – jak wspomnieliśmy już przy określaniu wiodącej tematyki utworu – dzieło to jest przede wszystkim **powieścią-parabolą**.

Parabola (gr. *parabol*ē* – zestawienie, porównanie, alegoria; inaczej **przypowieść**) – to utwór, w którym historia fikcyjna, skonstruowana zazwyczaj w sposób schematyczny bez szczególnej dbałości o zarysowanie dokładnego tła czasoprzestrzennego, w którym rozgrywa się akcja, zawiera w sobie uniwersalną i ponadczasową wykładnię problematyki moralnej, religijnej, filozoficznej bądź politycznej, odnoszącą się do sytuacji egzystencjalnej człowieka. W XX w. parabola literacka (przypowieść) upowszechniła się pod postacią powieści parabolicznych, czerpiących tematykę zarówno z tradycji biblijnej, jak i mitologicznej. Charakterystyczną cechą powieści-paraboli jest jej **dwuwarstwowość**: pod sensami

² **Uwaga**: ta symboliczna scena przypomina ofiarę składaną Bogu przez społeczeństwa starożytnych cywilizacji; niewykluczone też, że jest to aluzja do ofiary, jaką miał uczynić z polecenia Jahwe Abraham ze swego syna Izaaka. Więcej o ukrytej symbolice religijnej w powieści – zob. też *Forma. Styl powieści*).

dosłownymi (literalnymi) kryją się skomplikowane i wieloznaczne sensy alegoryczne, metaforyczne i symboliczne, które każdy czytelnik musi rozpoznać i starać się jak najlepiej odczytać.

Przykładami XX-wiecznych powieści parabolicznych w literaturze światowej są:

- *Ulisses* (1922) J. Joyce'a
- *Proces* (1925) i *Zamek* (1926) F. Kafki
- *Mistrz i Małgorzata* (1928) M. Bułhakowa
- *Dżuma* (1947) A. Camusa
- *Pod wulkanem* (1947) M. Lowry'ego
- *Władca much* (1954) W. Goldinga

We współczesnej literaturze polskiej przykładami powieści-paraboli są m.in.:

- *Weiser Dawidek* (1987) P. Huelle
- *Zagłada* (1987) P. Szewca

(za: „*Parabola*” w: M. Bernacki, M. Pawlus *Słownik gatunków literackich*)

Kompozycja powieści

Powieść Kafki, która składa się z dziesięciu tytułowanych rozdziałów (zob. ***Przegląd najważniejszych wydarzeń...***), jest do pewnego stopnia **dziełem otwartym**, niedokończonym przez pisarza, chociaż posiada wyraźnie zarysowany początek i koniec. Z pozostawionych przez autora rękopisów i notatek wiadomo, że zamierzał on znacznie rozbudować swoje dzieło. Grudziński przytacza na potwierdzenie tej tezy wzmiankę Maksa Broda, przyjaciela Kafki, który twierdził np., iż „w brakujących i planowanych przez Kafkę rozdziałach *Procesu* postępowanie sądowe przed egzekucją miało przejść cały szereg dalszych instancji, nie docierając nigdy aż do samego Sądu Najwyższego”.

Otwartość *Procesu* polega także i na tym, że **jest to dzieło symboliczne i metaforyczne**, nie zaś realistyczne, co oznacza, że powieść tę można interpretować na wiele możliwych sposobów. Pisał o tym Albert Camus:

„Cała sztuka Kafki polega na zmuszeniu czytelnika do powtórnej lektury. Jego rozwiązania, czy brak rozwiązań, sugerują wyjaśnienia, które nie całkiem są jasne i żądają przeczytania nowego i pod kątem, który je uzasadni. Niekiedy trafiają się dwie możliwości interpretacji, stąd konieczność drugiej lektury. Do tego zmierzał autor. Ale błędem byłoby chcieć wszystko u Kafki interpretować w szczególności. Symbol jest zawsze w uogólnieniu i artysta, nawet tłumacząc go najdokładniej, ukazuje tylko kierunek: żadnej dosłowności. Nic trudniejszego zresztą jak zrozumienie dzieła symbolicznego. Symbol zawsze przerasta tego, kto symbolu używa, i zmusza go, by mówił więcej niż sądzi, że mówi. Najpewniej można do symbolu dotrzeć nie prowokując go, nie szukając jego utajonych dróg i przystępując do dzieła bez jakichkolwiek ustaleń”.

(za: A. Camus *Nadzieja i absurd w dziele Franza Kafki*)

Narracja w powieści

W powieści Kafki pozornie występuje tradycyjna **narracja auktorialna**, prowadzona w 3 os. liczby pojedynczej przez **narratora wszechwiedzącego**. Ten, kto opowiada, ma przede wszystkim za zadanie zarysować tło i przestrzeń, w której rozgrywają się opisane wydarzenia. Kiedy jednak bliżej przyjrzeć się sposobowi narracji, można stwierdzić, że często przechodzi ona z opowiadania o charakterze obiektywnym i niezaangażowanym w **specyficzny rodzaj narracji personalnej**, czyli prowadzonej z określonego punktu widzenia jednej osoby. Tą osobą jest najczęściej Józef K., główny bohater utworu, którego narrator prowadzący wyposaża we własne sądy i przemyślenia, jemu oddając głos. W powieści pojawiają się często mniej lub bardziej rozbudowane **monologi wewnętrzne**, zapisane za pomocą mowy zależnej, pozornie zależnej, ale także **mowy niezależnej**, jak w podanym niżej fragmencie, kiedy to bohater rozmawia z właścicielką pensjonatu i w milczeniu „wypowiada” (we fragmencie przytoczenia ujętym znakiem cudzysłowu) sąd o zachowaniu swojej rozmówczynie:

„K. przypatrywał się w milczeniu, jak wzięła z powrotem do rąk pończochę. «Wygląda, jakby była zdziwiona, że ja o tym mówię – myślał – uważa za niewłaściwe wszczynanie rozmowy o tym. Tym bardziej powinienem to zrobić, tylko ze starą kobietą mogę o tym mówić»”.

W powieści występują też liczne **partie dialogowe**, w których przytaczane są nieraz **dłuższe wypowiedzi osób trzecich** (np. na początku rozdziału III wypowiedź żony woźnego sądowego; w zakończeniu tego samego rozdziału anonimowa urzędniczka informuje K. o specyfice kancelarii sądowych; w rozdz. VII mecenas Huld prezentuje w dłuższym wywodzie skomplikowaną procedurę i maszynę sądową; w tym samym rozdziale malarz sądowy Titorelli wygłasza długą mowę o trzech możliwych rodzajach zakończenia postępowania sądowego; w rozdz. IX anonimowy ksiądz opowiada K. przypowieść o ubogim człowieku i o odźwiernym, który pilnował wejścia do gmachu Prawa.

Innymi słowy, opowieść rzekomo utrzymana w tradycyjnej formie narracji wszechwiedzącej – charakterystycznej dla powieści realistycznej – przechodzi na oczach czytelnika nieustanny **proces interioryzacji** (uwewnętrznienia) opisywanych wydarzeń, co oznacza, że odbieramy je tak, jakby rozgrywały się one w **przestrzeni mentalnej** (umyśle, psychice, pamięci) bohaterów (głównie zaś głównego bohatera – oskarżonego Józefa K., który ponawia wysiłki w celu zrozumienia i wytłumaczenia sobie sytuacji, w jakiej się znalazł). W tym sensie **Proces** nazwać można **powieścią psychologiczną**, rozgrywającą się we wnętrzu bohatera.

Styl powieści

W *Procesie* Kafka w perfekcyjny sposób połączył w jedną całość elementy realistyczne z elementami metaforycznymi. Z tego względu jego **powieść jest niejednoznaczna**. Pisał o tym Albert Camus:

„Nieustanne wahania między naturalnym i niezwykłym, indywidualnym i powszechnym, tragicznym i codziennym, absurdalnym i logicznym, występują w całej jego twórczości, nadając jej wyjątkowość i znaczenie”.

Kiedy dowiadujemy się o historii Józefa K. wydaje się nam, że jest to postać z krwi i kości, a opisana historia faktycznie się kiedyś wydarzyła. Jednak uważny czytelnik od razu wyłapuje „sygnały”, świadczące o przenośnym i parabolicznym charakterze dzieła. Do tych „sygnałów”, a raczej wskazówek pozostawionych przez autora powieści, należą przede wszystkim: **anonimowość bohatera** (znamy tylko jego imię, ale wielokrotnie autor posługuje

się też wyłącznie pierwszą literą jego nazwiska: „K.”); **brak dokładnie określonego czasu akcji** (wiemy tylko, że opisywane wydarzenia rozegrały się w ciągu 12 miesięcy, nie znamy jednak roku) oraz **brak dokładnie przedstawionego miejsca akcji** (ze skąpo podanych informacji – np. o pięknej katedrze, zapewne pw. św. Wacława – oraz pamiętając o biografii Kafki, możemy się tylko domyślać, że miasto, w którym żyje K., to Praga, stolica Czech).

Wspomnieliśmy o dwóch wymiarach powieści Kafki: realistycznym i metaforycznym. Trzeba zaznaczyć, iż na ten drugi wymiar dzieła składają się liczne sceny o charakterze:

- **fantastyczno-surrealistycznym** (przede wszystkim należą do nich wydarzenia opisane w rozdz. V pt. *Siepacz*, które równie dobrze uznać można za majaki senne, jak i za obsesyjne przywidzenia chorej wyobraźni głównego bohatera);
- **groteskowym i tragifarsowym** (należą do nich sceny rozgrywane się w pensjonacie pani Grubach, na sali sądowej, w kancelariach sądu czy w mieszkaniu Hulda; biorące w nich udział postaci to nie „normalni” ludzie, ale jakieś marionetki: student-erotoman o wyglądzie gnoma; kobiety-prostytutki, oddające się każdemu napotkanemu mężczyźnie; wyzuty z ludzkiej godności i honoru kupiec, upodlony przez adwokata, przyjmującego klientów w zaciemnionej sypialni przypominającej trupiarnię zamiast normalnego biura);
- **symbolicznym** (najbardziej symboliczna scena powieści, pełna ukrytych aluzji i odniesień religijnych, rozgrywa się w katedrze – zob. rozdz. IX.).

Brak tutaj miejsca na dokładną analizę wspomnianego rozdziału pt. *Katedra*, ale warto wiedzieć, iż zawarta w nim symbolika jest ukrytą **polemiką Kafki z judeochrześcijańską koncepcją wiary w nadprzyrodzony wymiar życia ludzkiego**. Wiara w Boga, będąca dla ludzi religijnych ostateczną pociechą w obliczu śmierci, ukazana zostaje w przypowieści opowiedzianej przez kapelana więziennego jako wielkie oszustwo: „człowiek nie wchodzi do Prawa – czeka na to całe życie, ale na koniec zamyka się mu drzwi przed nosem...”. Warto zwrócić uwagę na znamieny fakt, iż ksiądz, zamiast udzielić K. przed śmiercią ostatniej pociechy, opowiada mu przypowieść, która w okrutny sposób odsłania przed bohaterem prawdę o **bezsensownym charakterze ludzkiego istnienia** – jest tylko sąd, proces, absurdalna wina, wyrok i kara śmierci – poza tym nie ma NIC.

Warto wiedzieć: na symboliczno-religijny wymiar powieści zwrócił uwagę Albert Camus, który twierdził, że dopełnieniem *Procesu* była inna powieść Kafki – *Zamek* (dla pełniejszego oglądu stawianych przez Kafkę kwestii dotyczących sensu ludzkiego życia w obliczu Boga lub Jego braku trzeba by zestawić ze sobą oba te utwory):

„A jednak ten świat nie jest tak zamknięty, jak by się mogło zdawać. Kafka wprowadzi do niego nadzieję w osobliwej postaci. Pod tym względem *Proces* i *Zamek* nie zmiernają w tym samym kierunku. Dopełniają się wzajemnie. (...) *Proces* stawia problem, który *Zamek* w pewnej mierze rozwiązuje. *Proces* opisuje metodę niemal naukową i nie daje konkluzji. *Zamek* w pewnej mierze wyjaśnia. Pierwsza z tych powieści stawia diagnozę, druga prezentuje terapię”.

(za: A. Camus *Nadzieja i absurd w dziele Franza Kafki*)

Problematyka ideowa

„Sytuacja kafkowska”

Krytycy literaccy i badacze literatury współczesnej ukuli termin „**sytuacja kafkowska**”, który oznacza bezradność zniewolonej, wyalienowanej (wyobcowanej) i osamotnionej jednostki w obliczu zbiurokratyzowanej i potężnej anonimowej instytucji, np. tajemniczego sądu (w *Procesie*) czy systemu władzy państwowej (w *Zamku*). Przykładem takiego zagubionego człowieka, błądzącego po omacku w **labiryncie bezsensownych zdarzeń rządzących się swoją własną, ukrytą i groteskową „logiką”** – jest Józef K., główny bohater powieści, który nie potrafi w sposób racjonalny przeniknąć i zrozumieć sytuacji, w jakiej się znalazł nie z własnej winy.

W miarę upływu czasu, kiedy wszelkie zdroworozsądkowe rozwiązania zawodzą, K. ulega nienaturalnej, **sadomasochistycznej fascynacji** zaistniałą sytuacją i popada w **kompleks winy niepopelnionej**, uznając w gruncie rzeczy absurdalny wyrok, który ktoś kiedyś na niego wydał. Przed swoją śmiercią (którą niektórzy interpretują jako rodzaj samobójstwa – jako dowód podając to, że K. nie zwrócił się w ostatniej chwili o pomoc do patrolujących ulice miasta policjantów, którzy być może uwolniliby go z rąk katów), bohater odkrywa, że wszyscy wokół są pracownikami lub współpracownikami tajemniczego sądu, że dosłownie wszystko podporządkowane jest odtąd tylko jednej sprawie – toczącemu się procesowi. Tak więc K. uświadomił sobie, że nie ma już żadnej nadziei, gdyż „proces niewidzialnie, wprost z dnia na dzień coraz bliżej i ciaśniej mnie osacza”!

Literackie prorocstwo

Mroczną powieść Kafki odczytywano też jako **proroczą zapowiedź życia jednostki w systemie totalitarnym**, który – jak pokazuje historia dojścia Hitlera do władzy w Niemczech w 1933 r. – zapanował na gruzach systemu demokratycznego przy zachowaniu legalnych procedur. Przez całe dziesięciolecie, jakie upłynęły od rewolucji październikowej w Rosji, miliony obywateli tego kraju, a także innych podbitych przez ZSRR państw, skazanych niewinnie na śmierć lub zesłanych do karnych obozów pracy, mogło utożsamić swój los z losem Józefa K.

Proces można uważać też za **dzieło wizyjne, zapowiadające Holocaust**, czyli zagładę narodu żydowskiego, do jakiej doszło na rozkaz Hitlera w latach 30. i 40. XX wieku. Można powiedzieć, że miliony Żydów, podobnie jak Józef K., skazano któregoś dnia na karę śmierci bez winy. Co ciekawe – w zakończeniu powieści pojawia się sformułowanie „ostateczne rozstrzygnięcie” odnoszące się do śmierci bohatera, które przypomina termin **Endlösung** (niem. „rozwiązanie ostateczne”, dotyczące systematycznego i skrupulatnie zaplanowanego wyćpienia narodu żydowskiego przez nazistów).

Wieloznaczność symboliki kafkowskiej

Najbardziej pesymistyczne przesłanie powieści polega na tym, że według rozpoznania pisarza każdy człowiek musi uznać siebie za winnego.

Warto w tym miejscu przytoczyć słowa pisarza Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, który rozczytywał się w twórczości Kafki:

„«Wina człowieka nie jest nigdy wątpliwa» – czytamy w *Kolonii karnej* (jedno z głośniejszych opowiadań austriackiego pisarza, opublikowane jeszcze za jego życia – M.B.) Kafki. *Proces* jest genialnym rozwinięciem tego twierdzenia do rozmiarów wszechobecnego koszmaru, w którym miążdzący uścisk logiki wzrasta wprost proporcjonalnie do kolejnych dawek absurdu. «Jestem niewinny – mówi w katedrze K. do księdza. – Jak można w ogóle

nazwać kogokolwiek winnym? Jesteśmy wszyscy prostymi ludźmi, podobnymi do siebie kropla w kroplę». «To prawda – odpowiada ksiądz – ale tak mówią wszyscy winni»”.

(za G. Herling-Grudziński *Sąd Ostateczny. Camus i Kafka*)

U Kafki irracjonalny i podświadomy proces uznawania własnej winy zachodzi na trzech możliwych płaszczyznach:

- **osobistej** – w powieści, podobnie jak we wcześniejszych opowiadaniach i nowelach – szczególnie w *Wyroku* – pojawia się mniej lub bardziej zakamuflowany obraz kompleksu bohatera, w jaki wpada on z winy własnego ojca-despoty. Ojciec swoją osobowością przytłacza syna i nie pozwala, aby ten rozwijał się w sposób swobodny i wolny; w efekcie prowadzi to do tego, iż syn uznaje życie za absurdalne, a jedynym rozwiązaniem jest dla niego samobójstwo;
- **społecznej** – Kafka trafnie zdiagnozował taki stan, w którym jednostka jest bezradnym i zagubionym petentem zbiurokratyzowanej maszyny państwa totalitarnego; czuje się w takim świecie wyobcowana a jej życie staje się jednym wielkim koszmarem;
- **religijnej** – powodem kompleksu winy, jakiego doznaje bohater utworów kafkowskich jest nieludzkie Prawo (to aluzja do tradycji żydowskiej zapisanej m.in. w księgach Starego Testamentu), które swą bezwzględnością przytłacza człowieka do tego stopnia, że Bóg nie jawi się mu już jako miłosierny i wybaczący Ojciec, ale jako sprawiedliwy i okrutny tyran, nieczuły na ludzkie upadki i lęki.

Konteksty

Twórczość Kafki a egzystencjalizm

Twórczość Franza Kafki stała się jedną z ważniejszych inspiracji dla pokolenia pisarzy egzystencjalistów, działających na przełomie lat 40. i 50. XX wieku. (**Uwaga:** więcej o egzystencjalizmie – zob. *Mit o Syzyfie*). Świadczy o tym choćby esej Alberta Camusa pt. *Nadzieja i absurd w dziele Franza Kafki*, w którym twórczość autora *Procesu* zestawiał on z dziełami znanych filozofów XIX-wiecznych: Sörena Kierkegaarda³ i Lwa Szestowa⁴. Camus dostrzegał w mrocznym i pesymistycznym pisarstwie Kafki promień nadziei. Twierdził, że rozpoznanie absurdu charakteru życia prowadzi u niego nie do nihilizmu, ale wręcz przeciwnie – pozwala rozbudzić nadzieję i wiarę w Boga, pozostającego jednak poza logiką naszej doczesności. Innymi słowy, nadzieja u Kafki polegałaby na pragnieniu wymknięcia się przez człowieka z pułapki egzystencji absurdu ku czemuś, co przerasta naszą rzeczywistość, jest doskonałe i absolutne: „absurd istnienia popycha trochę bardziej w kierunku rzeczywistości nadprzyrodzonej”:

³ **Sören Kierkegaard (1813–1855)** – duński pastor i filozof, uważany za prekursora filozofii egzystencjalnej; autor dzieł *Albo-albo* (1843, I wyd. pol. 1976) oraz *Bojaźń i drżenie. Choroba na śmierć* (1843, I wyd. pol. 1966).

⁴ **L. Szestow (1866–1938)** – filozof rosyjski, krytyk racjonalnego nurtu filozofii europejskiej, której przeciwstawiał wiedzę zaczerpniętą z *Pisma Świętego* oraz dzieł takich myślicieli, jak M. Luter, F. Nietzsche czy F. Dostojewski. Napisał m.in. *Apoteozę nieoczywistości. Próbę myślenia adogmatycznego* (1905, I wyd. pol. 1983).

„Jest rzeczą charakterystyczną w każdym razie, że dzieła o inspiracjach pokrewnych, jak Kafki, Kierkegaarda czy Szestowa, krótko mówiąc powieściopisarzy czy filozofów egzystencjalnych, całe zwrócone ku absurdowi i jego konsekwencjom, w ostatecznym rachunku kończą się tym wielkim krzykiem nadziei.

Osiągają Boga, który ich unicestwia. Upokorzenie prowadzi ich do nadziei. Absurd egzystencji jeszcze bardziej upewnia ich o bycie nadnaturalnym. Skoro życie wiedzie do Boga, istnieje wyjście. To zaś, że Kierkegaard, Szestow i bohaterowie Kafki idą jedną drogą i z jednakim uporem i wytrwałością, świadczy w sposób szczególny, że ta pewność ma w sobie moc krzepiącą”.

Warto wiedzieć: bezpośrednie odniesienia do twórczości austriackiego pisarza odnajdujemy w najważniejszej powieści egzystencjalnej – *Dżumie* Camusa. Jeden z bohaterów tego utworu, niedoszły samobójca, rentier Cottard, tuż przed wybuchem epidemii w Oranie rozczytuje się w *Procesie* Kafki, porównując swój los do losu Józefa K.

Bibliografia i literatura zalecana

F. Kafka *Proces* (tłum. Bruno Schulz), PIW, Warszawa 1986.

A. Camus *Nadzieja i absurd w dziele Franza Kafki w: Dwa eseje*, Wydawnictwo Krąg, Warszawa 1991;

G. Herling-Grudziński *Sąd Ostateczny. Camus i Kafka w: Godzina cieni. Eseje*, Znak, Kraków 1991; *Kafka w: J. Tomkowski Literatura powszechna*, Warszawa 1995; M. Bernacki. M. Pawlus *Słownik gatunków literackich*, wyd. III, Bielsko-Biała 2000).